Lwów 1. Marca 1901. Nr. 5.

NOWY FAUN

DODATEK HUMORYSTYCZNY
DO DWUTYGODNIKA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
I GOSPODARCZEGO
„DŹWIGNIA“
wychodzącego we Lwowie co 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Szkodliwe skutki fabrykowania w Galicyi zbyt wielu „ekcelencyj“.

I.

Niektórzy funkcyonaryusze tracą głowę do reszty.



Urzędnik do woźnego (którego szef został ekscelencyą) -- Co to ma znaczyć; wołam was panie Antoni od pół godziny i ani się nie ruszycie?! Od kiedyście tak zharnieli, czy też zdurnieli?

Woźny: A to od tego czasu proszę pana adjunkta, jak nasza ekscelencya została ekscelencyą.

II.

Nawet małym dzieciom przewraca się w głowie.



Dziadzio: Słuchaj Franiu — Jak będziesz się dobrze uczył, kupię ci dużo zabawek; a potem kiedyś zostaniesz człowiekiem... księdzem, urzędnikiem, albo profesorem...

Wnuczek — E! ploszę dziadzia: Jabym wolał od lazu zostać ekścielencią!... i dostać tyle.... tyle.... oldelów!..

NA LEWO!
czyli skutki zbyt szybkich odpowiedzi.

Napoleon I lubił, aby mu odpowiadano szybko na zapytania. Wiedział o tem jeden z szambelanów, który pewnego razu miał donieść cesarzowi o przybyciu posłańca kuryerskiego z Wiednia. Udał się tedy do pokoju cesarza, nie powziąwszy o podróży kuryera dokładniejszych informacyi. „Ile czasu jechał kuryer? — spytał nagle cesarz. — „Sześć dni“ -- odrzekł bez namysłu szambelan. „Jakto“? — spytał cesarz, zdumiony niesłychanie szybką, jak na owe czasy, podróżą. — „Którędyż jechał“ — „Na Frankfurt, Lipsk, Hamburg i Amsterdam“— odrzekł szambelan byle tylko szybko, a bez myślenia o tem, co mówi. — „Co? co? — zawołał cesarz — a gdzież geografia? — „Zostawił ją na lewo, wasza cesarska mości“ — brzmiała jak zawsze szybka odpowiedź.

NIE SKŁAMAŁ!

Żona. Znów okłamałeś mnie! Mówiłeś wczoraj wieczorem, że idziesz odwiedzić kolegę, a tymczasem byłeś w knajpie...

Mąż. Ano, tak powiedziałem, bo właśnie ten kolega był w knajpie!...

Rozmyślanie
pana Geldhaba.



Nie wim doprawdy — ech soł soj gesind saan — co teraz zrobić ze swojego piniądzów? — Do banku nie, bo mały procent; do nafty nie, bo ja sze boje wiercenia; do spółki też nie — bo teraz niepewne czasy. — Już wiem, co zrobie; będzie stanąć na licytacye i kupić sobie wieś... Jest to wprawdzie kłopot, ale za to wielgi honor dla naszy żydowskie nacye.



Nowy dżedżyc.



Dżedżyc: Icek Majer von Rosenkopf, który kupił wieś polską na licytacyi.

— Słuchaj Józek! zaprzęgnij do mojego karety te same konie, któremi poprzedni dżiedzic katolicki jeździł do kościoła!

— A czy może jaśnie pan pojadą do bóżnicy?!

— Nie bądź sobie taki glupi! ja sze teraz nie bawim w żadne wyznaniowoszczy. — Jadę cum narodowy tejater do Lwowa, bo tam teraz szpiwa Warmuth i Arklowa!... Verstajst?!...

Jak feldfebel od „abrychtunku" zrozumiał „befel".

I.



Kłopot z rekrutami.

Kapitan: Ci dwaj nie pasują do jednego szeregu, bo nie mają równego frontu, trzeba ich będzie inaczej ustawić! panie feldfebel! Jakże?... Zrozumiano?

Feldfebel: Ja wohl! Zrozumiałem panie kapitanie!...

II.



Na drugi dzień.

Kapitan: Sapperlot! — A to co takiego?

Feldfebel: Melduję posłusznie — panie kapitanie, co dla zrobienia równego frontu kazałem hudemu dwie porcye siana wepchać w pantalony...



TRUDNA ZAGADKA.

Jedna kumoszka spotkawszy drugą taką, zadała jej zagadkę:

— Jeżeli zgadniecie kumo, ile mam serów w zapasce, to oddam wam wszystkie dziewięć!

